

Ethan westchnął ciężko, jakby na jego piersiach usiadł mały słoń i wrzucił do bagażnika ostatnią torbę, rozglądając się już dookoła, skutkiem czego bagaż wylądował nieco krzywo. Patrząc na Amy i Katie, flirtujące w najlepsze, pomyślał, że wszystko w jego parszywym życiu tak się układa - krzywo. Madison i Kasha, w najlepszej zgodzie splatały sobie włosy, by po chwili zacząć się kłócić, bo, jak zwykle, coś im się nie spodobało. Jennifer, Jessica i Priya żegnały się już z rodzicami. Pięcioro chłopców przeżyło muskuły. Tom, Lawrens, Oskar i Mark stali razem i zawzięcie o czymś dyskutowali, udając, że wcale nie zerkają na śmiejące się otwarcie dziewczyny. Dimitriew stał z boku, popatrując na Rickiyę.

Rickayah. Na ustach Ethana po raz pierwszy zakwitł uśmiech. Jego odkrycie. Jegor30; No właśnie, ni mniej, ni więcej, tylko skarb podszedł teraz do niego i pewnym głosem zameldował, że autokar jest już gotowy do odjazdu. Skinął głową, od razu poważny.

-Wsiadajcie!

Ethan wszedł ostatni, tuż za Kayą. Udawał, że nie zauważył opuszczonych na ramiona włosów. Udawał, bo kiedy schyliła się, by zasznurować pionierki, zobaczył wyraźnie siny wręcz ślad od czyichś palców, zaciśniętych na jej karku.

Parę godzin później zaczął żałować swojego milczenia. Kaya, jak zawsze, była spokojna, opanowana i zwinna. Ale, do diaska, nigdy dotąd nie upadała po zeskoku z pół metra na ziemię! To mógł być przypadek. Mógł, ale on, widząc siniaki, był pewien, że chodziło o coś innego. Udając sam przed sobą, że jego drużyna musi odpocząć po podróży, trening skończył godzinę wcześniej niż zamierzał i wysłał ich do rozpakowywania bagaży.

-Kaya!

Jeszcze zanim się odwrócił, ona już przy nim stała, wyprostowana na baczność. Patrząc na krótko w jej oczy pomyślał, że ona zrobiłaby dla niego wszystko, że gdyby teraz kazał jej skoczyć w ogień, spytałaby tylko, czy to by było na tyle.

-U mnie w biurze są notatki z ostatnich rozdziałów o urazach, złamaniach, śpiączkach i omdleniach. Mam do tego dane do przetworzenia. Wiesz, o czym mówię?

-Tak.

Głupie pytanie. To przecież ona opracowywała osiemdziesiąt procent materiałów, które zbierał.

To on ją wszystkiego nauczył. Był jej najważniejszym nauczycielem.

-Zajmiesz się tym jutro. Jak skończysz, zgłoś się do mnie.

-Tak jest.

Zaklął w duchu. Nie znosił tego jej żołnierskiego drygu, ale nie mógł jej od niego odzwyczaić. Teraz przytrzymał jej rękę, zanim dwoma palcami dotknęła brwi i ścisnął.

-Chyba coś ci o tym mówiłem? - rzucił, patrząc w jej oczy. Wytrzymała siedem sekund. Mało. Opuściła rękę i odmaszerowała.

Ethan zagryzł warg i przesunął dłonią po zaroście.

-Co się z tobą dzieje? - wymamrotał.

Obóz w puszczy miał trwać ponad dwa tygodnie, a on miał dość już pierwszego dnia. Nie chodziło tu o maruderów, bo cała grupa była wypróbowana. Nie dawała mu spokoju sprawa Kai. Klnąc pod nosem, poszedł do baraku, który przerobił chwilowo na swoje biuro i wyrzucił z torby apteczkę, potem parę spodni.

-Ethan - cichy szept zaskoczył go tak bardzo, że upuścił stertę książek, które akurat uprzątał z biurka. Rickiyah stała w drzwiach, przygarbiona, ze wzrokiem wbitym w podłogę.

Nigdy dotąd nie powiedziała do niego po imieniu, choć mogła, choć wiele razy ją do tego zachęcał, nigdy się nie odważyła. Dopiero teraz.

-O co chodzi?

-Nie pojadę na następny obóz.

Dałby sobie pomalować na czerwono koniec nosa, że nie to chciała powiedzieć. Chwilę pomyślał. Nie musiał pytać, dlaczego. To akurat było jasne. Bardziej ciekawiło go, dlaczego Kaya nagle nabrała ochoty na zwierzenia, ale takiego pytania przecież nie mógł jej zadać.

-Pojedziesz.

Uśmiechnęła się żałośnie i wzruszyła ramionami.

-Nie mogę, wiesz o tym.

-Zobaczmy - uciął.

Kaya wsadziła ręce w kieszenie spodni moro. Ze zdziwieniem zauważył, że go to zirytowało, chociaż do tej pory to raczej sztywna postawa dziewczyny wzbudzała w nim złość. A jednak zdążył się już przyzwyczaić. Swoją drogą, nic dziwnego. Pracowali razem od lat.

Wciąż pamiętał ich pierwsze spotkanie. Przyszła na lekcję przysposobienia obronnego, jak pod presją dyrektora nazwał swoje zajęcia. Zamknięta w sobie, zacięta, stała z boku. Szerokie spodnie, bluza z kapturem i nasunięta na oczy czapka ukrywała jej przynależność do płci pięknej. Dopiero gdy ściągnęła baseballówkę, zobaczył jej twarz. Śniła mu się do dziś.

Kaya nie była piękna, nie. Skośne, szare oczy, raz podobne do płynnej rtęci, innym znów razem do burzowych, jesiennych chmur, prosty nos i może zbyt okrągła twarz nie przyciągała wzroku z powodu urody. W gorzko zaciśniętych ustach dziewczyny, czarnych brwiach i błyszczących źrenicach kryła się energia, która mogła stać się zgubną. Miała w sobie dzikość i urok Cyganki, przeklinającej rody do trzeciego pokolenia, która potem całowała ptaszka, zmarłego po upadku z gniazda. Dla tych, którzy na to zasłużyli, mogła stać się czarownicą. Przyjaciele nazywali ją aniołem. I faktycznie nim była.

Do pewnego stopnia.

Ethan powędrował wzrokiem za okno. Od dawna zbierał pozwolenia i fundusze na obóz, który miał się odbyć w prawdziwej puszczy. W końcu mu się to udało. Dwanaście osób to nie szczyt jego ambicji, ale zawsze jakiś początek. No i jest jeszcze Rickiyah.

Kiedy wrócił myślami do swojego gabinetu, po dziewczynie nie było ani śladu.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

lina_91, dodano 31.08.2007 19:41

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.